



KSAWERY PRUSZYŃSKI

Pytania prokuratora, opinii i historii

W październiku 1938 roku kiedy przy walnym współudziale polskiej polityki zagranicznej pękła Czechosłowacja, jeździłem od Chebu po Użhorod z Bernardem Zyngierem, feljetonistą politycznym prasy żydowskiej, i razem czytaliśmy poszczególne tomy wydanego w Leninradzie dzieła:

— Padenie carskawa reżima.

"Padenie carskawa reżima" były to prosto protokoły przesłuchań, jakim po abdykacji Mikołaja II-go, przed bolszewickim zamachem stanu, zamek między marcem a październikiem 1917 roku, podały rządy parlamentarne Lwowa i Kiereńskiego ludzi obwinionych przez opinię publiczną Rosji o klęski poniesione przez państwo w ówczesnej wojnie światowej. Na ławie oskarżonych znaleźli się bardzo różni ludzie; hrabina Kleimichel i słynna Wyrubowa, jako agentki niemieckie na dworze cesarskim, szefowie ochrony i ministrowie, byli premierzy i córki Rasputina. Wszystkim zadawano w przewodzie sądowym pytania, pytania, pytania, i w świetle tych pytań i udzielanych na nie odpowiedzi rysowały się najwyraźniej przyczyny upadku Rosji: —

Być może że i obecnie wieleby zyskała prawda i w naszym wypadku, gdyby przyczyny upadku Polski zechciano sobie przesondować szeregiem odpowiedzi i szeregiem pytań. Wtedy dopiero uzyska się odpowiedź na pytania, zadawane sobie obecnie, ale w chaotyczny sposób, przez cały polski naród: Kto ponosi odpowiedzialność, za co, w jakim stopniu.

I oto pytanie pierwsze:

— Co było przyczyną naszej klęski orężnej we wrześniu 1939 roku?

I tu, jeśli ktoś zechce być nawet wobec przeciwnika obiektywny i sprawiedliwy odpowie:

— Istotną przyczyną naszej klęski we wrześniu 1939 roku była fatalna struktura geo-polityczna, nieprzelamana na Zachodzie w roku 1918, nieprzelamana na Wschodzie w roku 1930.

Struktura geopolityczna. — Polacy mówią najchętniej: geograficzna. To nie jest jedno i to samo; Nasze położenie geograficzne było zawsze to samo, i tego nie zmienimy nigdy, bo pomiędzy nas a Berlin nie wleży morza, a od Moskwy nie odgradzimy się Giewontem. Ale nasze położenie geopolityczne jest płynne, bywało gorsze, bywało lepsze. Gorsze, gdy zamiast Rosji Stalina, która, od tyłu tygodni boryka się z małą Finlandją, była silna, rządzona, bitna, Rosja Katarzyny II-ej, lepsze, w takim n. p. wieku XV gdy tam gdzie mamy jednego sąsiada — Rosję, mieliśmy trzy południowe państwa tatarskie — (Złota Orda, carstwo Kazanskie, Krym), dwie republiki kupieckie (Psków i Nowogród); jedno państwo zakonne-niemieckie — (Kawalerów mieczowych nad Dźwiną), i wreszcie, obok pomniejszych dzielnicowych księstw ruskich, Piemont dzisiejszego Z.S.R.R. — Moskwę. — To samo co o Wschodzie moglibyśmy powiedzieć i o Zachodzie; sytuacja geograficzna pozostawała tam ta sama za Mieszka, co za Rylza, co najwyżej ubyłoby bagien i lasów. Ale sytuacja geopolityczna, zła za pierwszych Piastów (dość jednolite Niemcy) polepszyła się za Jagiellonów, a stała się niemal idealna za Wawów, gdy Niemcy północne i południowe, rozdzielone przez reformę Lutera, rozpadły się na dwa wielkie, wrogie obozy i szeregi suwerennych państw. —

Wróćmy do naszego tematu po tej dygresji, może pożytecznej. Otóż, po odbudowie Państwa Polskiego w wyniku wojny światowej, nasza sytuacja geopolityczna ustaliła się jak najgorzej. Bo;

1) Niemcy, wbrew niejakim planom francuskim (przedewszystkiem monarchistów Bainville'a) pozostały jednolitem państwem, co gorsza jednocześnie rozbiście Austrii przygotowało grunt do włączenia w obręb Wielkich Niemiec i ziem niemieckich byłej monarchji Habsburskiej.

2) Rosja, która w latach 1917-1919 przeszła przez szereg wstrząsów narodowościowych, (o czym się u nas zbytnio zapomina, pamiętając tylko o wstąpieniu socjalnych), Rosja która musiała oddać ziemie polskie, bałtyckie, fińskie, obroniła jednak swój stan posiadania nad Dnieprem (Ukraina) i na Kaukazie (Gruzja). Plany Piłsudskiego nie powiodły się. Tak jak Niemcy na Zachodzie, tak samo Rosja na Wschodzie pozostała naszym jedynym sąsiadem. —

Z chwilą gdy ustalił się taki układ geopolityczny, istnienie Polski było zawsze zależnym od stosunków rosyjsko-niemieckich. Napór tych obu państw byłby zawsze tak olbrzymi, o tyle przerażający w każdej dziedzinie naszej możliwości, że nasza klęska była nieuchronna. Bez większej przesady możnaby więc powiedzieć że los kampanji wrześniowej był niestety rozstrzygnięty już na wiele lat przedtem; wtedy gdy jesienią 1918 roku Ententa nie doszła do Berlina, wtedy gdy wielkiego lata 1920 armje polskie odeszły z nad Dniepru.

Ale w tym właśnie momencie należy postawić i pytanie drugie:

— Czy rządy Śmigłego, Składkowskiego, Becka i towarzyszy, uczyniły wszystko co leżało w ich mocy aby w ciężkiej sytuacji godnie stać czoło?

Odpowiedź może paść tylko jedna, niestety: Nie

I teraz, ten tragiczny przewód sądowy, koszmarny, smutny, ale konieczny, bo te sprawy nie mogą "przyschać", bo nie wolno ich tuszować, odraczać, zamać, rozpadałyby się na szereg poszczególnych przesłuchań, przesłuchań do których ma prawo każdy Polak, każdy obywatel upadłej Rzeczypospolitej. Tu słaby kolej na winy rządu, winy "okólnik" Sławoja Składkowskiego o "drugiej osobie w państwie", granicznej. A potem, kolej na ustalenie odpowiedzialności osobistej.

Kto, wedle najprostszego, prawniczego rozumowania, odpowiedzialność tą ponosi. — Marszałek Polski, Edward Śmigły Rydz. Marszałek Śmigły Rydz ponosi ją najpierw i najbardziej, albowiem od 4-ech lat fungował jako dziedzic władzy i stanowiska nie tylko wojskowego, ale jeszcze i politycznego Pierwszego Marszałka Polski. Nieograniczył się do tych, wielkich i ważnych zadań wojskowych, jakie mu dawał stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Stworzył sobie — lub, (co na jedno wychodzi), pozwolił aby dlań stworzono sytuację wyjątkową, nieprzewidywaną w konstytucji, a tworzącą zeń oficjalnie (słynny "okólnik" Sławoja Składkowskiego o "drugiej osobie w państwie"), coś w rodzaju Mussoliniego przy Wiktorze Emmanuelu, czy Hitlera przy prezydencie Hindenburgu.

Dalszy ciąg na str. 2-ej.

Jak należy obliczać długotrwałość wojny

(Cat) Przemysłimy sytuację polityczną nie dla potrzeb propagandowych, lecz dla konstatacji wielkich prawd — Otóż pierwszą taką wielką prawdą polityczną jest że pokój nie będzie. Tego pokoju do którego dąży Hitler, pokoju opartego na uznaniu jego zdobyczy w Czechosłowacji, Polsce, Rosji — na taki pokój Anglja się nie zgodzi, będzie walczył do ostatniej kropli krwi, nietylko ostatniego żołnierza francuskiego, — jak to szyderczo powiada propaganda niemiecka — ale do ostatniej kropli krwi ostatniego angielskiego generała. To bardzo wielki naród ci Anglijcy i przegrywanie wojen nie leży w ich zwyczaju. Cofnęli się przed konfliktem zbrojnym z Włochami za czasów Abisynji, bo nie byli dostatecznie przygotowani. To nie znaczy, aby we wrześniu 1939 byli dostatecznie przygotowani do rychłego zakończenia kampanji. Dyplomacja angielska zrobiła wszystko, aby odłożyć wybuch tej wojny, robiła to wysiłki nawet wtedy, kiedy nie było już żadnej wątpliwości, że Hitler pcha do wojny, że wojna jest nieunikniona. Toteż w chwili wybuchu wojny, król angielski wygłosił manifest w którym powiada, że Anglja stoi bacznie przed najcięższym kryzysem w swej historii. Anglijcy mają inną mentalność, niż nasz rząd, który za przestrzeżenie, że nie jesteśmy dostatecznie uzbrojeni zamykał do Berezcy. Anglijcy uważają, że najlepszą na wewnątrz ich kraju propagandą i najrzetelniejszym patriotyzmem jest mówienie prawdy. Naśladowujmy ich w tym.

Otóż pokój nie będzie i to jest wielkim plusem Polski, bo pokój przedwcześnie mógłby być zawarty tylko naszym kosztem. Nie będzie także tego co się określa zwykłą formułą "pokój w Amiens" a to przez pamięć na pokój który zawarł Anglijcy z Napoleonem i w którym którego trwałosc nie wierzyła ani strona angielska, ani strona francuska, pokój "pierdyski" jakby powiedzieli Bolszewicy. Wojna trwać będzie aż do chwili w której Hitler zostanie powalony. Kiedy to będzie? I tutaj przechodzimy do drugiego najważniejszego elementu sytuacji, do elementu czasu. Od czego zależy długotrwałość wojny. Ponieważ nie jesteśmy ekspertami od wynalazków technicznych, któreby mogły wpłynąć na przyspieszenie wojny, ponieważ horyzont naszych przewidywań zamyka się w ramach możliwości politycznych, więc odpowiadamy:

Długotrwałość wojny zależy od stanowiska państw neutralnych. Otóż w 1940 r. w Europie sam wyraz "neutralność" odbiega znacznie od swego klasycznego pierwowzoru. Niedługo oznaczał on takie położenie państwa, przy którym dla tego państwa było obojętne czy wygra jedna czy też wygra druga strona. Jakkolwiek bowiem w polityce zagranicznej wszystko się zahacza, to jednak było tak czasami, że zwycięstwo każdej ze stron wojujących miało dla danego państwa swoje plusy i swoje minusy, które się nawzajem równoważyły. Dla Szwecji lub dla Hiszpanji w 1914 naprawdę było obojętne czy wygra Francja, czy Niemcy i stąd neutralność Hiszpanji czy Szwecji podczas tamtej wojny była ta neutralnością istotną, z której dziś jeszcze neutralność Belgji czy Holandji, Szwecji czy Danji, nie ma wspólnego. Wszystkie te państwa wiedzą dobrze, czy jeśli wygra Hitler to będzie oznaczało nietylko koniec Anglij, czy Francji, nietylko koniec humanistycznej kultury europejskiej, nietylko koniec tych cich chrześcijańskich, które jeszcze tkwiły w stosunkach pomiędzy narodami i w wewnętrznych stosunkach państw ale także koniec ich własnej niepodległości, ich własnego samostannego życia. I dlatego ta neutralność państwa neutralnego w 1940 r. jest rzeczywistą tą neutralnością o której tak niedawno powiedział Churchill, że się zamyka w teorii: "będę karmił tego krokodyla to mnie zje na ostatku".

O tem wszystkim wiedzą państwa neutralne, ale rozumują inaczej, aniżeli Churchill, powiadają sobie: "Nie chcemy być zjedzeni pierwi." Przykład Polski, nietylko pobitej, ale i zniszczonej, ale i będącej terenem najstraszliwszych okrucieństw, przykład bchaterskiej Finlandji, działa tu niewątpliwie odpychająco. Holandja, czy Belgja, czy Szwecja mówią sobie: cóż z tego, jeśli wstąpię teraz do wojny. Nie potrafię się obrońić. Nie mam dostatecznie sił.

Czekajmy na moment odpowiedniejszy.

Teraz zreasumujmy nasze tezy. Pierwsza z nich głosi, że Anglja i Francja zwyciężą Hitlera, na żaden pokój przedwcześnie nie pójdą. 2) Teza druga twierdzi: długotrwałość wojny zależy od tego, czy Anglja i Francja potrafią zorganizować obławę na Hitlera, to znaczy, zorganizować taki system, przy którym państwo neutralne wstępujące w bój nie byłoby od razu skazywane na pozycję gorszą, aniżeli ta, którą posiadają główni aktorzy dramatu, to znaczy główne państwa wojujące. Innymi słowy Anglja i Francja — o ile im będzie zależało na skróceniu długotrwałości wojny będą musiały tak tą wojnę zorganizować, aby państwo neutralne do niej wstępujące czuło się równorzędym udziałowcem obławy, a nie murzyniakiem wysłanym do wody krokodylowi na zjedzenie.

Długotrwałość wojny zależy od tego jak prędko będzie mogła Anglja i Francja zorganizować blok państw neutralnych. Anglja i Francja może zwyciężyć Hitlera bez niczyjej pomocy, ale to będzie wojna długotrwała. Anglja i Francja może zwyciężyć Hitlera w znacznie krótszym czasie, o ile zapewnią państwa neutralne, że w razie ich zbrojnego wystąpienia nie czeka ich nawet prowizorycznie los Polski, lub Finlandji.

Całe to rozumowanie wymaga jeszcze jednego punktu uzupełniającego mianowicie rozważenia roli Włoch. Moim zdaniem pozycja Włoch niezmierz się zasadniczo nie różni od pozycji innego jakiegos państwa neutralnego. Zwycięstwo Niemiec będzie oznaczało koniec niepodległości Danji. Ale zwycięstwo Niemiec będzie również oznaczało koniec niepodległości Włoch. Różnice mogą być tylko kwantytatywne nigdy kwalifikatywne, — jakby powiedział prof. Petrazkycki pomiędzy skutkami któreby zwycięstwo Niemiec wywarło na sytuację Danji, a na sytuację Włoch są tylko różnice ilościowe, ilościowe, rozmiarowe, niema różnic zasadniczych, istotnych. Stąd też polityka Włoch podczas obecnej wojny bardzo przypomina politykę Danji, czy też innego państwa neutralnego oglądana przez lornetkę o szklach powiększających. Takie same oczekiwanie z zasadniczą niechęcią do zwycięstwa niemieckiego. Pisałem już kiedyś: "teraz Anschluss zaczyna grać" Istotnie w chwili Anschlusu Mussolini nie bardzo może grać na rękę Niemcom. Rzuńmy bowiem całą przyszłość Włoch. Już zajęcie Albanji było przeciw flankowaniu obrony Tryjestu. Imperjum nawisające od Alp zagraża bezpieczeństwu Włoch.

Zróbmy teraz jeszcze jedną małą dygresję i porównajmy różnice w metodzie czynienia obietnic jakie zachodzą pomiędzy metodą Hitlera, a metodą państw zachodnich. Istotnie Hitler rzuca obietnicami jak dorobkiewicz peniędzmi, albo raczej jak rzuca pieniędzmi ten, kto przed chwilą wygrał główny los na lotarji. Hitler zawsze obiecuje najwyszczą cenę kupna. Polsce gotów był płacić Ukrainą, Litwą, Lotwą, Stalinowi oddał półowę Polski. Hitler się nie targuje. Natomiast Anglja i Francja przy targach politycznych przypomina starą ciotkę, która kwęka przed pójściem do reagenta, aby zapisał grosz darowizny. Tylko że te różnice metod w początkach swoich usposabiające dobrze dla Hitlera, w swoich dalszych losach wypadają na korzyść Anglij i Francji. Te państwa bowiem swoich obietnic dotrzymują. Hitler dotychczas nikomu i nigdy nie dotrzymał. Długotrwałość wojny dałaby się znakomicie skrócić gdyby Włochy otrzymały od Anglij i Francji szerokie i szczerze obietnice, przypominające swą szczerością szeroki gest hitlerowski, z tem jednak, że francusko-angielska cecha dotrzymywania obietnic byłaby tu także zachowana. Wyobraź sobie naprzykład obietnicę odstąpienia Włochom wszystkich dawnych kolonji niemieckich. Byłoby to ofiarą ze strony Anglij i Francji dość znaczną, ale przecież oplacaną. Krótkotrwałość wojny jest też coś warta, zwłaszcza dla takich narodów jak Polacy lub Finnowie, którym grozi zniszczenie substancji narodowej.

Rada narodowa została zapowiedziana w początkach grudnia, mianowana w początkach stycznia, odbyła jedno posiedzenie w początkach lutego, ma się ponownie zebrać w początkach marca.

Polska, Francja i Wielka Brytania

LONDYN

Wojna obecna jest dalszym ciągiem wojny z lat 1914-18. Jest drugą wojną przez Niemcy Europie narzuconą. Cel napastnika jest ten sam: zapewnić sobie hegemonię kontynentalną. Nie było Państwa polskiego gdy tamta wojna się toczyła, ale Narod polski, zdrowym wiedziomym instynktem, stanął po stronie Francji i Wielkiej Brytanii. Oczywiście, była to postawa przedewszystkiem moralna, albowiem dopiero w drugiej fazie Wielkiej Wojny, po rewolucji rosyjskiej i po interwencji amerykańskiej, mogli Polacy tworzyć formacje wojskowe walczące po stronie sojuszników.

Gdy Niemcy wszczęły drugą wojnę europejską o swą hegemonię w Europie, Polska była państwem i miała własną armię. Państwo to było związane sojuszem nietylko z Francją ale — o bardzo niedawno — i z Wielką Brytanią. Aby rozbić Polskę — Hitler rzucił na nią 70 dywizji (o trzy więcej niż w 1914 uderzyło na Francję!). Rozporządzając niezwykle korzystnymi, jedynymi w swoim rodzaju pozycjami strategicznymi; mając ogromną nad nami przewagę w uzbrojeniu. Hitler zakoczył nas w dodatku w drugim dniu mobilizacji. Pobit nas szybko, ale niesławnie i niedorzecznie to było zwycięstwo.

Niesławne, albowiem przebieg kampanji ze względu na wystawioną świądectwo zdolności przewidywania polskiego naczelnego dowódcy, ale nie dyskwalifikuje ani honoru, ani cnot żołnierskich Polaków; wykłuka natomiast zwierzęcość Niemców.

Niedecydujące, albowiem odwrócony przez Hitlera plan Schieffena był uderzeniem w najslabszy punkt Trójprzymierza. Można powiedzieć, że Hitler przegrał swoją wojnę w chwili kiedy na to odwrócenie planu się zdecydował.

Polska jest dziś powalona i umęczona, ale dzięki jej poświęceniu Francja i Wielka Brytania, jej sojusznice, stoją dziś zmobilizowane, potężne i zwyciężyć zdecydowane. Pełna odbudowa Państwa Polskiego będzie nietylko aktem słusznej reparacji i dotrzymaniem danego słowa — będzie przede wszystkim aktem politycznej mądrości.

KAZIMIERZ SMOGÓRZEWSKI

Narody zawiązują z sobą sojusze gdy mają wspólnego niepokojącego sąsiada; gdy mimo ich dobrej woli nie są w stanie utrzymać z nim dobrych stosunków; gdy siły własne jednego z zagrożonych nie są dlań dostateczną gwarancją bezpieczeństwa, oraz — gdy potencjonalnych sprzymierzeńców łączy podobna jeśli nie identyczna ocena groźących im niebezpieczeństw. Sojusze dyktowane są zatem przez racje stanu. Wspólne interesy dwu lub więcej mocarstw są ich dostatecznym uzasadnieniem. Gdy jednak poza względami realizmu politycznego, jakimi się kierują rządy, zainteresowane narody łączy wzajemna przyjaźń — ich sojusz jest tym szerszy, tym żywszy i tym trwalszy.

Takim stosunkowo rzadkim w życiu narodów stosunkiem był i jest sojusz polsko-francuski. Narzuca go rzeczywistość polityczna, uzasadnia geografja, tłumaczy historia, uszczelnia tradycja, głęboki i wzajemny sentyment oba narody łączący.

W chwili gdy kończyła się tamta wielka wojna, we Francji bardzo jasno rozumiano potrzebę odbudowania niepodległej i zjednoczonej Polski. Gdyby to od Francji wyłącznie zależało, Polska uczyniłaby swoje słuszne postulaty terytorjalne. Mielibyśmy z Niemcami prostą granicę, szeroki dostęp do morza a Prusy Wschodnie nie byłyby na naszych tyłach niemieckim obozem warownym. Klasyki, brytyjscy mezonowie stanu patrzeni wówczas na te sprawy inaczej niż ich francuscy kole-dzy. Nie rola Polski, ale rola Niemiec w nowej Europie była przedmiotem gwałtownych różnic w poglądach obu rządów zachodnio-europejskich demokracji. Polskę i jej interesy traktowano wówczas w Londynie wtrętne i ubocznie. Pragnąc odbudować na kontynencie europejskim pokój i równowagę przeceniono wówczas nad Tamizą szanse Francji zapewnienia sobie kontynentalnej "hegemonii", nie doceniono natomiast możliwości szybkiego odróżnienia zębów i szponów niemieckiemu imperializmowi.

DALSZY CIĄG NA STRONIE 2-ej.

Sprostowanie i wyjaśnienie

Wręcone mi zostało sprostowanie bęglego premiera Składkowskiego, które przytaczam w całej istotnej jego części:

"W nr. 5 z dn. 18 lutego 1940 r. "Słowa" wydawanego obecnie w Paryżu w formie tygodnika, w artykule pt. "Zwrotniczność losów wojny" zawarty jest m. in. następujący ustęp:

"W ten sposób mamy około 440 milionów złotych w złocie, nie licząc tych 25 milionów złotych w złocie, które zatrzymał sobie był nasz rząd w Rumunii, a które trzeba mu odebrać jaknajprędzej".

"Stwierdzam, jako B. Szef Rządu, że twierdzenie powyższe dotyczące 25 milionów złotych w złocie, które zatrzymał sobie był nasz rząd w Rumunii" jest całkowicie nieprawdziwe".

Otóż lojalnie stwierdzam, że p. Składkowski ma rację, pisząc iż rząd polski w Rumunji żadnego złota nie zatrzymywał.

Moje pierwotne informacje były błędne. Nie rząd, lecz władze wojskowe, i nie w Rumunji, lecz na terytorjum polskiem w Dubnie zażądały od władz Banku Polskiego, aby

wyodrębnił 4 tony złota t. j. właśnie 25 milj. zł. w zł. z ogólnego transportu złota wywożonego z kraju. Złoto to zostało zdeponowane w prowizorycznych skarbach Banku Polskiego w Dubnie, a później wywiezione do Rumunji. Były rząd polski, z chwilą swego internowania, nie miał żadnego wpływu na los tego złota.

Dziwi mnie tylko, że z dalszych niedrukowanych przez nas wywodów gen. Składkowskiego wynika iż rozumiał on moje zdanie "były nasz rząd zatrzymał sobie w Rumunji" jako oskarżenie prywatnego przywłaszczenia tego złota przez członków rządu. Takiego oskarżenia nie miałem na myśli. Pomiedzy bezprawnym zatrzymaniem transportu złota do swego rozporządzenia a przywłaszczeniem na cele prywatne jest wielka różnica i tylko zrozumiałe zresztą ogólne przedrażnienie nerwowe mogło gen. Składkowskiemu nasunąć taką interpretację mego artykułu, która nie leżała w moich intencjach.

Oskarżam rząd gen. Składkowskiego o zbrodnie tak ciężkie których się dopuścił, że nie mam nietylko zamiaru, ale i najmniejszej potrzeby oskarżania go o rzeczy, których nie popełnił.

Pytania prokuratora, opinii i historii

Dalszy ciąg ze strony 1-ej

Gdyby Marszałek Smigły-Rydz poprzestał na swej roli wyłącznie wojskowej, byłby odpowiedzialny tylko za tę dziedzinę, a i to w wielu wypadkach (na przykład budżetu wojskowego, wydatków na wojsko opracowanych przez ministra spraw wojskowych, premiera, ministra skarbu, sejm) jedynie częściowo. Ale z chwilą gdy Marszałek Smigły-Rydz stał się "drugą osobą w państwie" której wszyscy, z rządem na czele włącznie byli "posłuch", z tą chwilą był on szefem ministra spraw zagranicznych i skarbu. Z tą chwilą odpowiedzialność tamtych miała, jego rola.

I istotnie;

Trudno dziś przypuścić że Beck nie wyleciałby natychmiast z posady za jednym skiniem brwi Marszałka Smigłego, trudno utrzymać że minister skarbu Kwiatkowski mógłby być nadal ministrem gdyby pewnego dnia Marszałek Smigły-Rydz oświadczył: "do tego pana nie mam zaufania". Trudno twierdzić że minister spraw wojskowych, o którego teatralno-sentymentalnych przygodach mówił z niesmakiem cały kraj mógłby być przez chwilę ministrem gdyby był nie to zwalczany, ale poprostu niepopierany przez Marszałka Smigłego Rydza.

W ten sposób Marsz. Smigły Rydz jest współodpowiedzialny za te wszystkie działy naszej polityki, wraz z tamtymi, nawet przed tamtymi. Ale w szczególności obciąża go odpowiedzialność za armię.

Tu przyjdą pomocnicze pytania:

1) W jak wielkim stopniu nasze wydatki wojskowe szły istotnie na strojenia, to jest na zakup czołgów, samolotów, amunicji, w jak wielkim zaś na tak zwane "gaże", na budowę takich dzieł jak Yacht-Kluby oficerskie, na fundusz kawaterunku wojskowego itd., itd.

2) W jak wielkim stopniu miało miejsce wkraczanie armii i wojskowych do innych dziedzin życia publicznego, tych do których niema w innych krajach dostępu armia francuska, angielska, czy niemiecka, ale w których jest ostatecznym arbitrem armia meksykańska, kubańska, czy paragwajska.

3) W jak wielkim stopniu wykształcenie młodych kadr oficerskich zaczęło się obracać naokoło zagadnień drill'u zamiast zacieśniać się naokoło tych przemian w taktyce i strategii jakie przynosi ze sobą dzisiejszy postęp techniczny.

Ale to wszystko, to będą już dalsze pytania jednego z rozdziałów aktu oskarżenia. Będzie to wielki, obszerne wieloznaczny akt, o mazyzypnie liczącym setki stron, może kilka tomów. Prawo do sporządzenia takiego aktu oskarżenia ma każdy obywatel Państwa Polskiego, który płacił podatki, ofiarowywał pożyczki, który ufał, który wierzył. I będzie stokród lepiej jeśli taki akt, wyrozumowany, spokojny, sprawliwliwy, ścisły sporządził sobie bez wyklinań i demagogii ale przecież z tem przekonaniem, że dla nauki nas samych i przyszłych pokoleń trzeba wiedzieć jak ludzie na pozór najlepszej woli, przeladowani dobrymi chęciami, przez długi czas nadzwyczaj popularni, cenieni, chwaleń, zapomnieli o tem że państwo którem rządzący stali od początku nad przepaścią i nie uczynili wszystkiego co leżało w ich mocy aby bronić się jaknajwytrwalej, jaknajskuteczniej, jaknajdłużej.

Ksawery Pruszyński.

Profesorowie w obozie koncentracyjnym

Mimo, iż nie było żadnych oznak ani podstaw do przypuszczenia, że w Polsce wybuchne powstanie, wladze niemieckie twierdziły z uporem, iż dzień wybuchu powstania został oznaczony na 11 listopada. Kiedy termin ten minął w kołach niemieckich twierdzono, iż powstanie zostało przesunięte do grudnia i że rozpocznie się w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej, 8-go.

Taka atmosfera panowała w listopadzie wśród władz niemieckich i ona tłumaczy masowe oblawy i aresztowania, dokonane w pierwszych dniach listopada.

Na dzień 7-go listopada na 9-tą rano wszyscy profesorowie, docenci i asystenci Uniwersytetu Jagiellońskiego zostali zaproszeni na odczyt przedstawiciela Zivil-Verwaltung do wielkiej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przybyło około 150 osób, prócz profesorów znajdowała się na sali również grupa akademików. Przy drzwiach ustawiono natychmiast posterunki policji. Komedja odczytowa trwała dosłownie kilka minut, poczem została przerwana wejściem policji. Przed Uniwersytem stały już karetki policyjne. Przy wyprowadzeniu uczestników zebrania policja znieważała czynnie kilku profesorów. Zaaresztowanych odwieziono do koszar na ulicę Mazowiecką.

Profesorowie sądzą początkowo, że zatrzymano ich na kilka dni, jako zakładników na wypadek rozruchów. Policja dokonuje bowiem co kilka tygodni aresztowań i po kilku tygodniach wypuszcza uwięzionych na wolność. Chodzi o to, aby na wszelki wypadek mieć w każdej chwili zakładników, których w razie objawów jakiegokolwiek czynnego oporu, możnaby rozstrzelać.

Jednakowoż po pięciu dniach przewieziono uwięzionych na dworzec a stamtąd w wagonach towarowych przez Wrocław do Sachsenhausen-Oranienburg.

Odpowiedź Stanisława Estreichera

Rektor Stanisław Estreicher wśród różnych tytułów naukowych miał również tytuł członka Akademii Naukowej w Wiedniu. Władze niemieckie, uznając widocznie, iż tytuł naukowy niemieckiej uczelni chroni przed obozem koncentracyjnym, zaproponowały rektorowi Estreicherowi zwolnienie. Lecz Estreicher dał wówczas odpowiedź, która pozostała historyczna: "Albo zwolnienie wszystkich albo podzielić los moich kolegów." i dobrowolnie poszedł na śmierć.

W Sachsenhausen-Oranienburg w kolonji olimpijskiej stoją długie bloki domów. Wojna zmieniła ich przeznaczenie. W "jednym z nich" w dwóch sąsiednich salach umieszczono aresztowanych. Sale, liczące po 150 osób były już częściowo zajęte przez dwie kategorie skazanych. Pierwsi to katolicy niemieccy, przeważnie z Westfalji, drudzy to zwyczajni przestępcy kryminalni. Więzienia w Niemczech są tak przepelnione przestępcami politycznymi, iż kryminalistów wysłała się do obozów koncentracyjnych. Komendantem jednej sali został mianowany profesor Niemiec, drugiej — kryminalny przestępca.

Alarmy i zbiórki

Od godz. 6-ej rano do 9-ej wieczór odbywają się regularnie co dwie godziny zbiórki. Wówczas wszyscy muszą opuścić sale. Dygnitarz w brązowej koszuli przegląda menażki, koce, buty ustawionych w rząd profesorów. Wszyscy mają na sobie stare mundury wojskowe z numerami.

Najstraszniejszą jednak meczarnią to — zimno. Przez cały dzień okna sali muszą być otwarte, mimo ostrej mroź. To też, gdy nadchodzi wieczór, sala jest tak wyciębiona, iż przez długie godziny nikt nie może zasnąć.

Do zajęć codziennych należy sprzątanie, mycie naczyń, ustępów, pranie, skrobanie ziemniaków i t.d. W ciągu dnia jest tylko pół godziny spaceru. Wszystkim ogolono głowy i ostrzyżono brody.

Wikt składa się z zupy nieokreślonego smaku, ziemniaków i chleba. Wszystkie paczki żywnościowe wysłane z Krakowa zginęły po drodze.

Księża profesorowie, to znaczy ks. rektor Michalski i ks. rektor Archutowski zostali odseparowani od innych. Umieszczono ich w specjalnych salach, przeznaczonych wspólnie dla duchowieństwa i dla Żydów. Tam znajduje się również lubelski biskup Fulman i jego suffragan.

Według informacji, które dochodziły z tego więzienia, warunki egzystencji są tam jeszcze znacznie gorsze. Obiegały pogłoski, iż rektor Michalski jest ciężko chory.

Mimo tych warunków, profesorowie nie stracili ani hartu ducha, ani odwagi, mimo iż śmierć zabierała z posród nich aż dwunastu. Dla wypełnienia sobie czasu w wolnych chwilach zorganizowali wzajemnie wykłady na różne tematy. Wykładał więc filolog, geolog, specjalista od języków wschodnich, deklamowano wiersze. I tak upłynęło trzy pełne miesiące. W tej chwili oboz przestał egzystować. Nie pozwolono wrócić jednak wszystkim. Dwunastu profesorów Gestapo zatrzymało nadal, jako zakładników.

Ku nowej organizacji gospodarczej świata

Szereg ostatnio zawartych układów gospodarczych między Francją a Wielką Brytanią, ma na celu przedewszystkiem usprawnienie współdziałania obu sprzymierzeńców celem lepszego prowadzenia wojny. Już w czasie poprzedniej wojny okazało się, że prowadzenie jej przez każde z aliantów samodzielnie, na własną rękę, opóźniało i hamowało skuteczność działania, a więc utrudniało zwycięstwo. To też stopniowo zaradono ziemu podporządkowując armję jednemu dowództwu a szereg spraw gospodarczych związanych z wojną, wspólnym instytucjom. Skutki dały się wkrótce odczuć. Tym zarządzeniem w znacznym stopniu należy przypisać drugoczęść zwycięstw aliantów nad Niemcami.

Niestety instytucje te nie przetrwały wojny. Z chwilą zawarcia pokoju niezrozumiano potrzeby tak ściśle współpracy i każde z państw zwyciężczych wróciło do samodzielnego zarządzania swymi sprawami, stając na gruncie pełnej suwerenności państwowej. Świat niedojrzał był jeszcze do nowych form współdziałania międzynarodowego wymagających w imię skuteczności, rezygnacji z wielu interesów egoistycznych i ambicji prestiżowych.

Obecna wojna rozpoczęła się już jednak pod znakiem lepszego zrozumienia konieczności wojennych. Od samego jej początku Anglia i Francja uzgodniły się co do jednego naczelnego dowództwa, oddając je na ładzie Francji, a na morzu Wielkiej Brytanji. Dobrze zrozumiana zasada. "wszystko dla wojny", jest i dalej stopniowo realizowana.

W końcu roku ubiegłego zostały zawarte między obu rządami sprzymierzonymi układy, mocą których cały potencjał ekonomiczny Anglii i Francji, a właściwie całego imperjum brytyjskiego i francuskiego, zostały ze sobą połączone w taki sposób, by każda ze stron wniosła do wspólnej akcji, w stosunku odpowiadającym ich wzajemnym możliwościom swe siły, każda w dziedzinie i w zakresie dla siebie najwłaściwszym. Waluty zostały ze sobą całkowicie związane — oznacza to w dużej mierze stabilizację. Wymiana walutowa została zliberalizowana. Eksploatacja surowców ma być wspólnie na rzecz wspólną regulowana; podział towarów ma być wspólnie ustalany — a co za tem idzie i floty handlowe obu krajów mają być wspólnie dysponowane. Wreszcie, last but not least, koszty wojny mają być ponoszone wspólnie w stosunku 3:2.

Ostatnie dni przyniosły nam szereg dalszych kroków w tym kierunku. P. Paul Dautry, francuski minister uzbrojenia, oraz Mr. Leslie Burgin, Minister Zaopatrzenia Zjednoczonego Królestwa, zawarli umowę dotyczącą spraw przemysłowych polegającą na koordynacji wszystkich sił przemysłowych (maszyny, narzędzia, robocizna i środki techniczne). 1-go marca wchodzi w życie układ handlowy znacznie rozluźniający dotychczas obowiązujące ograniczenia wzajemnej wymiany towarowej, a nawet i turystycznej. Należy wierzyć że tak wszechstronna kooperacja Anglii i Francji potrafi się uchronić od ducha etatyzmu i biurokracji, że za waży decydująco na szali zwycięstwa.

Min. Dautry nawiązując do mowy Premiera Chamberlaina, w której tenże wyraził nadzieję, że system współdziałania ustalony między obu krajami doprowadzi w następstwie do zacieśnienia stosunków gospodarczych i finansowych między państwami Europy a może nawet i świata, oświadczył niedawno:

"Współdziałanie francusko-brytyjskie rozpoczęte pod znakiem wojny i w celu zadosyćuczynienia potrzebom wojennym t.j. by ją wygrać w najlepszych możliwych warunkach, stanowi równocześnie wstęp dla przyszłej organizacji w czasie pokoju — a to przez połączenie środków i wysiłków dla odbudowy życia międzynarodowego na zasadach służ-

nych i liberalnych. Pod warunkiem uniknięcia ducha etatyzmu wspólne dzieło francusko-brytyjskie wkrótce okaże swe zbawienne skutki i stanowić będzie jedyną właściwą odpowiedź na bezsensowne zakusy autarkiczne."

Nie ulega wątpliwości, że i Ameryka w praktyce ustosunkuje się pozytywnie i czynnie do tej współpracy. Wobec tego, już teraz olbrzymia część świata, wbrew niedawno panującym poglądom i wbrew ciasnemu egoizmowi państwowemu przez Niemcy prekonizowanemu, weszła na nowe tory współpracy gospodarczej, które obecnie przyczynia się walcnie do zwycięstwa, równocześnie kładąc podwaliny dla lepszych, bo wynikających z ducha współdziałania, swobody i wzajemnego zrozumienia, — stosunków powojenne.

A Polska? Polska, trzeci pełnoprawny aliant, w układach tych udziału nie bierze. Raz tylko została w nich wymieniona — gdy uformowano stosunek wzajemny Francji i Anglii przy ponoszeniu kosztów armji polskiej.

Istotnie, tak długo, jak długo chodzi o praktyczne wspólne zarządzanie mające na celu lepsze wygranie wojny, Polska, pozbawiona własnego terytorjum, a więc i niedysponująca własnymi zasobami gospodarczymi, narazie, w obecnym stadium wojny, Polska, pozbawiona własności może.

Jeżeli jednak porozumienia te mają charakter szerszy, obliczone są na cale trwanie wojny, a zwłaszcza mają stanowić, o czem niewątpliwie, punkt wyjścia dla przyszłego ustroju gospodarczego świata, to w takim razie, Polski niemożę i w tej akcji międzynarodowej brnąć.

Niemożę Polski tam brnąć dlatego, że miejsce nasze jest zawsze tam gdzie tworzy się przyszłość, w której będziemy uczestniczyli i co do której mamy wiele do powiedzenia. Tworzy się przyszłość, której podstawy idealne, wolności, liberalizmu, współpracy i wzajemnego zrozumienia, są tem, co właściwemu ujęciu polskości najbardziej odpowiada. Niemożę nas tam również niebyć dlatego, że zasada tkwica najściślej w poczuciu politycznym każdego polaka "nie o nas bez nas", musi być utrzymana. Musi być utrzymana mimo, a właściwie dlatego, że Polska która wzięła na swoje barki ciężar pierwszego ataku, by co dobrze rozumiemy i naco się ex post zgadzamy, umożliwić naszym aliantom i przyjacielom, przygotowanie się do decydującej rozprawy, ma moralne i materialne prawo nadal wszędzie uczestniczyć.

Zasady wysuwane-wymiana wolna, a więc produkcja tego, co najlepiej i najtaniej może i umie produkować, nie jest dla nas niepozbawiona niebezpieczeństw. Odbudowa produkcji polskiej, bez planowej i mądrej ochrony, przynajmniej na początku nie jest do pomysłowania. Polska, będąca głównym ośrodkiem wschodniej Europy będzie niewątpliwie miała wspaniałe warunki dla rozwoju swojego przemysłu. Ale Polska zniszczona musi dbać o to, żeby do realizacji tych swoich nowych wielkich zadań mogła przystąpić w warunkach jaknajkorzystniejszych.

A to co Polska do współpracy gospodarczej międzynarodowej wnieść może nie jest znów tak mało. Mamy pierwszorzędných fachowców, ekonomistów, techników i działaczy gospodarczych znanych i cenionych na terenie międzynarodowym. Mamy znajomość Europy na wschód i południe od Niemiec położonych, a zwłaszcza znajomość Rosji, jakiej nie posiadają pozostałe kraje aljanki. Ten zaś odcinek świata, dziś najbardziej uciążony i najbardziej do walki wciągnięty, będzie niewątpliwie pozycją kluczową w rekonstrukcji gospodarczej i politycznej świata. Choć może narazie nie da się to cyfrowo dokładnie ująć, to jednak aport Polski nie jest więc nawet teraz do pogardzenia.

Korec.

Polska, Francja i Wielka Brytania

Dalszy ciąg ze strony 1-ej

Sojusz polsko-francuski, zawarty 19 lutego 1921, funkcjonował w atmosferze wielkiej serdeczności przez pierwsze lat cztery. W 1925, gdy postępującej wewnętrznej konsolidacji Republiki Weimarskiej zaczęła towarzyszyć zwiększająca się aktywność niemieckiej polityki zagranicznej, sojusz ten wystawiony został na pierwszą wielką próbę. Gwarantując na zachodzie bezpieczeństwo Francji, Stresemann postanowił rozluźnić "system francuski" na wschodzie.

Z tej inicjatywy zrodziły się dwa znaczne układy locarneńskie, podpisane w Londynie 1 grudnia 1925. Sojusz polsko-francuski został utrzymany, albowiem specjalny traktat gwarancyjny nalezący do serii układów locarneńskich, przewidywał, że w razie napadzi Niemiec na jednego z kontrahentów drugi udzieli mu "niezwłocznej pomocy i poparcia". Ale jednocześnie rozluźniała się we Francji propaganda niemiecka skierowana przeciw dostępowi Polski do morza.

Druga poważna próba sojuszu polsko-francuskiego rozpoczęła się z dojściem Hitlera do władzy. Ówczesny rząd polski zdawał sobie sprawę, że Hitler na czele Rzeszy oznacza ogromne spotkanie niemieckiego rewizjonizmu i dobrojenia. Gdy jednak mocarstwa Europy zachodniej weszły na drogę czynienia Hitlerowi ustępstw, rząd polski zawarł z nim, 26 stycznia 1934, pakt nieagresji. Ów pakt — zresztą wyraźnie zastrzegający pozostawanie w mocy sojuszu polsko-francuskiego — miał w oczach rządu polskiego jedyną tylko wartość: odsuwał na czas jakiś możliwość wysunięcia przez Niemcy rewindykacji terytorjalnych wobec Polski. Cel dyplomacji polskiej był bowiem jasny: jeśli Hitler kiedyś wyciągnie rękę po Pomorze to nieunikniona wówczas wojna polsko-niemiecka powinna być początkiem nowej wojny europejskiej.

Oba wyżej wspomniane krzyższy polsko-francuskiej przyjaźni były spowodowane nie tyle przez ludzi — zresztą omylnych i różnym uczuciom ulegających — ile przez trwałą i przykrą rzeczywistość, jaką był brak solidarnej polityki francusko-brytyjskiej na kontynencie europejskim w szczególności. Francja zacięrała na kontynencie układy polityczne z ewentualnymi aliis de revers, ale stale się oglądała na Londyn. Dziwić się temu nie było można. Tymczasem Londyn stale podkreślał, że na kontynencie z nikim się sprzymierzać nie chce, ani niczyich granic gwarantować nie zamierza. W tej zasadniczej

LISTY DO REDAKCJI

Paryż 25. II. 1940.

Szanowny Panie Redaktorze — w "Głosie Polskim" ukazało się kilka artykułów, podpisanych przez p. Tadeusza Ładę. W ciągu ostatnich dni przekonałem się, że artykuły te, których tendencja jest zresztą sprzeczna z moimi poglądami, są ogólnie — widocznie dla przypadkowego podobieństwa nazwisk — mnie przypisywane. Fakt ten wywołuje nieporozumienia, które pragnę na przy-

robieżności brytyjsko-francuskiej tkwiły przyczyną nieporozumień francusko-polskich.

Pierwszy formalny węzeł sojuszniczy z Francją został zadzierżgnięty przez Wielką Brytanię dopiero w 1936, po wypowiedzeniu przez Niemcy układów locarneńskich. Ale na wschodnich granicach Rzeszy Wielka Brytania gotowa była do dalszych ustępstw byle tylko Hitler zdecydował się postępować jak gentleman. Ale Hitler brał zawsze brytyjską wyrozumiałość za dowód słabości.

Posunięciem sensacyjnym, aktem o dziejowej doniosłości była deklaracja p. Chamberlaina z 31 marca 1939 r. o jednostronnej gwarancji brytyjskiej dla Polski, deklaracja, która przemieniła się 6 kwietnia w gwarancję dwustronną, a 25 sierpnia — w formalny sojusz polsko-brytyjski.

Postawa sytuacja całkiem nowa. Wyparła ona natychmiast swój dobroczynny wpływ na stosunki polsko-francuskie. Hitler wyobraził sobie, że przy pomocy deklaracji francusko-niemieckiej z 6 grudnia 1938 uda mu się Polskę całkowicie izolować... Ten manewr nigdy nie miał widoków powodzenia. Ale po związaniu się Londynu z Warszawą rozwiął się najwzięszy koszar, jaki od lat kilkunastu męczył Quai d'Orsay, a mianowicie ewentualność wojny Francji i Polski z Niemcami bez udziału Wielkiej Brytanii.

Wojna, jaką Niemcy narzucili Trójprzymierzu będzie wygrana. Zawołać jeszcze mówić szczegółowo o warunkach pokoju, zawołać jeszcze snuć plany na temat przyszłej organizacji Europy. Atoli trzy rzeczy już dziś wydają się niewątpliwe:

1. Pokój, jaki się narzuci Niemcom będzie od wersalskiego bardziej realistyczny; jego celem głównym będzie uniemożliwienie ewentualnemu Ernestowi pójścia w ślady Wilhelma i Adolfa oraz narzucenia Europie trzeciej wojny o niemiecką hegemonię;

2. Polska będzie w całej pełni odbudowana; od strony Niemiec poprawione zostaną błędy dokonane przez Konferencję Pokojową z 1919; z Czechosłowacją zawrzemy ścisły sojusz, a może i unie celną (do której mogłyby przystąpić także Węgry); na naszych północno-wschodnich i południowo-wschodnich rubieżach zadzierżniemy ścisłe i serdeczne, na jagiellońskich wzorach oparte stosunki z Litwinami i z Ukraincami;

3. Przymierze polsko-francusko-brytyjskie pozostanie w mocy jako wyraz solidarnej polityki trzech mocarstw na kontynencie europejskim.

szłość przynajmniej usunąć. Dlatego pozwalam sobie zwrócić się do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą, by zechciał w swym piśmie ogłosić moje stwierdzenie, że nie jestem autorem artykułów, podpisanych nazwiskiem "Tadeusz Łada" a opublikowanych w "Głosie Polskim".

Z góry dziękując za uprzejme spełnienie mej prośby przesyłam wyraz prawdziwego szacunku i poważania. Tadeusz Łada-Bieńkowski

Cudze Chwalicie...

Tak często narzekaliśmy na naszą przedwojenną policję. Każdy niemal uważał się za uprawnionego do systematycznego krytykowania jej, do stwierdzenia że jest fatalna.

— Bo proszę państwa, polityką zajmują się, złodziei nie łapią — kryminaliści swobodnie buszują po kraju i w ogóle... —

W pamiętnych dniach września, te gderliwe ale naogół pogodne narzekania nabrały sarkazmu a ton ich stał się ostry i niemal groźny.

— To tak? — mówił ten i ów — Niemcy byli jeszcze o 4 dni drogi, a już ewakuano policję. Tłumy "granatowych i zielonych" zbierały się na Wołyniu szukając schronienia w wsiach i miasteczkach, a jednocześnie brakło świeżych sił, któreby zatrzymały Niemców lub Rosjan. My to będziemy pamiętać... —

Ta fatalna opinia utrzymała się również na emigracji. W obozach mówiono z odcieniem wyższości:

"On jest tylko policjantem, a my — cywilni uchodźcy.

Trzeba było dopiero obcych, byli nimi Węgrzy, by te opinie zmienić, by przekonać nas, że i w tym wypadku, jak w wielu innych, nie mieliśmy racji ganiąc swoje, a chwalać cudze.

Dowód pozoracie, nie miał nic wspólnego z naszymi przedstawicielami porządku i bezpieczeństwa.

Nad Budapesztem, na kilkudziesięciometrowej Nowej Skale sterczy, widoczna niemal z każdego punktu miasta, staroświecka cytadela pamiętająca czasy Marji Teresy. Od dawna nie jest już twierdzą, ale za to dobrym więzieniem. Wysokie grube mury, okna na 20 metrów ponad skałą, a skala 40 metrów nad Dunajem. Nic dziwnego, że od stu lat nikt z tego pięknego miejsca nie uciekł.

Dopiero w r. 1939 okazało się, że Węgrzy i Niemcy zamykali od czasu

do czasu w ciemnych celach cytadeli mieli za mało odwagi i zbyt słabe nerwy. Oto bowiem pewnego dnia przybył tu "transport" kilkudziesięciu Polaków.

Cenzurowane

Bramy starej warowni zamknęły się za nimi około 10-ej rano, o 12-ej dostali obiad, o 1-ej siedzieli już zamknięci w ciemnej kazamacie.

O pierwszej okazało się że połowy brak. Alarm, awantura, poszukiwania. Zbiegli się strażnicy, oficerowie, zastępca komendanta...

— Gdzie są Polacy? — padło pytanie.

— Niema — brzmiała odpowiedź. — Iu brak? — — Czerdziesiąt? — — Gdzie są? — — W mieście. — — Którędy, na litość Boską? — — Przez okno — — Jakto?... —

Na trzydziści kilka metrów nad zwaliskami skalnych odłamów pusta dziura w murze, na ulamku kraty

zaczepiona prowizoryczna linia z ręczników kończąca się na 5-7 metrów nad ziemią.

— Więcej po tych ręcznikach, aż do końca "liny"? — pyta kapitan węgierski.

— Tak — — A dalej? — — Skakali, jeden nogę złamał — — I... —

— I poszedł, jeśli tak można powiedzieć — — Herr Gott. Sprzątnijcie natychmiast to rumowisko kamieni z pod okna — zwrócił się do strażników.

Gdy w kilkanaście dni potem rozmawiał z Polakami — oświadczyli: — Przez sto lat nikt nie uciekł z cytadeli. Wasi byli pierwsi. Jakaż świętą policję musiała mieć Polska, by upilnować swych obywateli, będących w kolizji z prawem, skoro nie istnieją dla nich mury, kraty i przepaście. Zadróżnicie wam. —

Co tu dużo mówić. Nie wszystko było u nas najgorsze. Tak przynajmniej mówią obcy.

Apolityczni szkodnicy

Francuzi wyrzucali wielkimi widelkami gnój ze stajni wojskowej, a dwaj polscy żołnierze stali z rękoma w kieszeniach i przyglądali się ciekawemu zajściu.

Fraaaneek. Co? Nasz lepiej pachniał, pamiętasz? Pewnie; ja nasz nawóz po zapachu na końcu świata bym poznał; takiego drugiego nigdzie niema.

Pomilczeli chwilę wdychając głęboko miły aromat, potem zaczęli znówu: Fraaaneek. Co? A tam u nas w wiosce już przedkąd nawóz w pole wycioga... OO rany. Od dziesięciu lat to moja była robota; ojciec stary, jak on tam sobie da rady bez zemnie...

Nie bój się, sąsiedzi pomogą... Jeśli nie rozstrzelani; a może i ojca psiekrowie zabili, a może i chałupa spalona...

Spojrzeli na rosnącą kupę gnoju pomru — jak na trumnę, po skłębionym wzroku można było poznać, że mającej im w dali pola rodzinne — puszc, nieobstante, daremnie używające ręki gospodarza.

Fraaaneek. Co? A co będziesz robił jak wrócisz do Polski? Ja? zaraz stanę do raportu z prośbą o puszczę do cywila.

I do wioski czempredzej, do chałupy, do roboty. Toć mamy 23 morgi ornej ziemi, 3 morgi łąki... i na to wszystko ja jeden, bo co tam z siostrą za pocięcha? Och weźmie się ja za gospodarke, aż mi gnaty trzeszczę będą, i żenić się pora...

Widuję tłumy ex-urzędniczym, marną mniej poetycznie, ale równie ciasno:

Wrócić do biurka, do papierów, do woznego z herbatą, do świętego spokoju od 3-jej popołudniu...

I każdy wdzichał tak samo: — Ja chcę do swego gimnazjum! Ja do mego sklepu! Ja do mojej fabryczki!

Chcą cichutko pracować, nie wiedzieć, nie myśleć o niczem. Zakopane się jak kret między kuchnią i warsztatem — oto powszechny ideał.

A sprawami państwa kto się będzie zajmował? Zgodny okrzyk odpowiada:

Dość polityki. Trzeba roboty konkretnej — nie sporów partyjnych. Niech rządzą naprósumniejsi w kraju ludzie, a reszta niech pracuje, pracuje!

Duch święty, palec wskaże, naj-mądrzejszych, a początek społeczeństwo przyniesie im władzę na tacy. Tak to sobie ludzie wyobrażają i tak niestety nie bywa. Przed wrześniem rządźli u nas nie najrozumnniejsi, a właśnie najgłupszy ludzie z całego kraju. Przy ogólnej chęci drzemania za piecem to się musi stale powtarzać.

Oo, bo zawsze się znajdują kombinatorzy, karierowicze, siłwiarze, różne lobuzy drące się namiętnie do władzy. Z ustami pełnymi szumnych frazesów, z nadstawionymi kieszeniami, wdrapią się na prezydium, na zamek, na sejm — wszędzie. Dorwawszy się do żłobu zakrzykną natychmiast: — dobry Polak nie politykuje, tylko wytrwale pracuje.

I znów przywołują ludzi będą orać, a banda rozwalona na szczycie psuć wszystko swą tepotą.

Z czego mogą się wyłonić mądry program i rozumni ludzie jak nie z dyskusji, polemik, zażartych sporów, — z tego wszystkiego co beznymiś patrioci nazywają "szkodliwym politykierstwem"? Niema obrzydliwszego hasła od "Kochajmy się"! Gdy wszyscy się na coś godzą to już napewno na głupstwo.

Odzynają się ciemni ludzie: — Po co ta różnorodna prasa na emigracji? To skandal. Powinniśmy być w zgodzie i basta. W zgodzie co do tworzenia armii, co do woli powrotu do kraju — oczywiście. Czy jest kto temu przeciwny? Ale co do innych kwestji jedynomyślność jest najzupełniej zbędna.

Dobry obywatel interesuje się czemś poza swym nosem, ma poglądy na każde zagadnienie. Antypatycyżni są ludzie mówiący z dumą: — Ja zawsze stonitem od polityki, czytywałem w gazetach tylko ogłoszenia. Dzięki takim właśnie rządźli Polską do września osobnicy, których jedyne miejsce było w więzieniu albo w Tworkach.

Pewien strzelec biada teraz ciągle: — O Boże, co ja zrobiłem, do czego tą Polskę doprowadziłem...

Jakież stanowisko pan zajmował w rzydowej Polsce? Ja? żadne. Zajmowałem się wyłącznie muzyką. Grałem na fortepianie, komponowałem, chodziłem na koncerty... No to czegoż pan się poczłwca do odpowiedzialności? A bo gdybym obok muzyki interesował się również polityką to może z innymi przepędziłbym Słanów, Kasprzyckich, i całą zgraję. O Boże, nigdy sobie swej bierności nie daruję. — To jest wzór obywatela — nie ten co myczy: — dość polityki! Karol Zbyszewski.

"La Politique et la Guerre" I RADA NARODOWA

Wychodzi w Paryżu pod redakcją p. Stefana Aubaca dwutygodnik "La Politique et la Guerre". P. Aubac trafił tu kupić pierwszorzędne pióra francuskie, nazwiska powszechnie znane. Dość powiedzieć, że w ostatnim numerze głos zabierają p. Daladier, p. Duhamel, p. Mazon, pani Genowefa Tabouis, etc. etc.

O Polsce pisze "La Politique et la Guerre" w sposób propagandowy, to znaczy nikogo nie zwalcza, nikogo nie krytykuje, podkreśla wszystko co mogłoby nam przynieść korzyść. Dlatego też myślimy, że nie znajdziemy lepszego wzoru, niż to pismo właśnie, dla napisania krótkich biografji i o członkach Rady Narodowej, która jak wiadomo została zapowiedziana w początkach grudnia, mianowana w początkach stycznia, odbyła jedno posiedzenie w początkach lutego, ma się ponownie zebrać w początkach marca.

Po zacytowaniu przemówienia pana Prezydenta Rzeczypospolitej, pana Prezydenta Rady Ministrów i przewodniczącego Rady Narodowej p. Ignacego Paderewskiego, redakcja "La Politique et la Guerre" zamieszcza następujące charakterystyki, a raczej następujące swoje impresje o wszystkich członkach Rady Narodowej.

Tłumaczymy dosłownie: "Prezes Ignacy Paderewski Wice-prezes: Stanisław Mikolajczyk Partja ludowa Witosa, były poseł na Sejm Polski.

Dr. Tadeusz Bielecki: Prezes Stronnictwa narodowo-demokratycznego, były poseł. Dr. Herman Lieberman: szef partji socjalistów polskich, były poseł do wiedeńskiej Rady Państwa i na Sejm polski, gorący patrijota i wielki trybun parlamentarny. Sekretarz Generalny: Ks. Jan Brandys, szef partji pracy, przywódca sprawy polskiej na Górnym Śląsku.

Członkowie: Jego Ekselencja Ks. Józef Gawlina Główny jałmużnik Armji Polskiej jedna z najbardziej szlachetnych postaci wyższego kleru polskiego, człowiek nauki i człowiek serca, symbol wiedzy Polski liberalnej i umiędzonej, tolerancyjnej i humanitarnej.

Arka Bożek: włościanin z okolic Opola, ofiara okrucieństw niemieckich.

Tytus de Filipowicz, prezydent partji demokratycznej, były minister, były ambasador w Waszyngtonie, pisarz, socjolog, szef partji demokratycznej w Polsce.

P. Stanisław Józwiak: bojownik narodowy, z okolic Poznania, były poseł.

P. Michał Kwiatkowski: dziennikarz, były poseł, członek Partji Pracy.

P. Stanisław Mackiewicz: konserwatysta, były poseł, dziennikarz: o wielkim talencie, wydawca "Słowa" z Wilna.

P. Zygmunt Nowakowski: literat, nalezący do Stronnictwa Ludowego.

P. Ignacy Szwarzbart, doktor praw, były poseł, przedstawiciel ludności żydowskiej.

P. Józef Szczerbiński robotnik-górnik, inwalida wojenny socjalista.

P. Józef Szymanowski: robotnik, przewodniczący Związku Polaków we Francji.

P. Zofia Zaleska: literatka, b. Posłanka narodowa, prezesa Związku Kobiet Narodowych, bojowniczka społeczna i narodowa, popularna wśród wszystkich stronnictw w Polsce, znana ze swej odwagi cywilnej i twardości swoich przekonań politycznych a także gorącego patrijotyzmu.

General Lucjan Żeligowski: oswobodziciel Wilna w r. 1920 r. były poseł, przedstawiciel Kresów

Wschodnich, patrijota płomienny i integralny, o odwadze wyjątkowej."

Charakterystyka charakterystyk

Takie są te charakterystyki "Politique et Guerre", których kurtuazja jest aż tak wielka, że czasami leciuteńko zawadza o karykaturę, zresztą bez żadnych pod tym względem intencji ze strony czy to autora, czy redakcji. Poprostu, jak z filmem — film kolorowy powinien być bliższy rzeczywistości od filmu szarego, a jest od niej dalszy, bo wygląda jak podszminkowany.

Nie mamy żadnej ochoty szminki tej ścięrać. Jeśli propaganda, to propaganda. Do tych jednak impresji p. Aubaca, czy też krtęgów z jego współpracowników, dodajemy także nasze impresje również kurtuazyjne, tylko nieco obszerniejsze. Zobaczymy co z tego wyniknie:

Wyjaśnić, że p. Stanisław Mikolajczyk należy do stronnictwa ludowego to niezbyt wiele. W tym stronnictwie spotykają się elementy różne. Powstało ono z połączenia starego galicyjskiego "Piasta" na terenie B. Królestwa Polskiego z grupą "Wyzwolenia". Grupa "Wyzwolenia" była więcej inteligentna, więcej zbliżona do socjalistów, więcej filicmicka, więcej anty-klerykalna i wreszcie więcej budująca swe nadzieje na robotniku rolnym. "Piast" galicyjski był więcej gospodarski, z klerem katolickim czasami się gniewał, czasem przyjmował od niego poparcie, z żydami się nie afiszował, inteligentów mniej lubił, na stanowiska decydujące wysuwał prawdziwych synów chłopskich. W czasie nieobecności prezesa Witosa w kraju, jego grupę w stronnictwie ludowym reprezentował p. Gruska. Do grupy Gruski zaliczyć także należy p. Mikolajczyka. Jakkolwiek Małopolanin, został on prezesem kółek rolniczych i prezesem Izby Rolniczej w Poznaniu. Stamtąd walczył odważnie i skutecznie z ministrem rolnictwa radykałem rolnym Poniatowskim, czem zasłużył sobie wziętość, całego rolniczego społeczeństwa w Poznanskim.

Dr. Tadeusz Bielecki jest prezesem stronnictwa narodowego, które w Polsce ma swoich gorących wielbicieli, swoich zawziętych wrogów. Ale ci ostatni, t.j. wrogowie nie potrafia zaprzeczyć temu oczywistemu faktowi, że to jest najsiłniejsze stronnictwo w Polsce. Poza tem jest ono specjalnie szczęśliwie zbudowane ponieważ skupia w swoich szeregach zarówno elementy statyczne, jak mieszczaństwo, kler, część drobniejszego ziemiaństwa, zamożniejsze włościanstwo, szlachtę zaściankową jak i elementy wręcz dynamiczne, jak młodzież i robotnika. Zwykle stronnictwa polityczne posiadają albo jeden albo drugi typ, t. zn. albo są stronnictwami społecznie statycznymi, mającymi wpływy, pieniądze, ale rachitycznymi pod względem inicjatywy, ale ciężkawymi w chwili mobilizacji czy akcji, albo należą do typu społeczno-dynamicznego, czyli będą łatwe do zmobilizowania, łatwe do rzużenia na ulicę, ale z zasady nieposiadające wpływów większych i długotrwałszych. Stronnictwo Narodowe w Polsce szczęśliwie łączy w sobie oba te typy jednocześnie. W tym stronnictwie, jak w każdym większym stronnictwie są grupy i podgrupy. Tadeusz Bielecki stał na czele grupy młodych. Jakkolwiek młody wiekiem był on w ostatnich czasach życia Romana Dmowskiego najbliższym jego powiernikiem i przyjacielem politycznym. Można więc powiedzieć że sakrę wodza stronnictwa uzyskał bezpośrednio z rąk Dmowskiego.

Dr. Lieberman jest to nazwisko bardzo znane. Wielkim jest starszy od innych polityków, co do lat prze-

żytych ustępuje w tej Radzie tylko Paderewskiemu i Żeligowskiemu. Niedługo był członkiem socjal-demokracji galicyjskiej, potem bronił legjonistów na procesie, potem był członkiem Sejmu polskiego. Kiedy zeszedł ze sceny Ignacy Daszyński, najwspanialszym mówcą całego Sejmu typu patetycznego został Lieberman, tak jak Stanisław Stroński był najwspanialszym mówcą typu feljetonowo-polemicznego a p. Miedzinski typu lobużerskiego. Zwłaszcza jedna mowa Liebermana w której podniósł rękawicę obrazu Sejmu, zrobiła ogromne wrażenie. Lieberman później był aresztowany i osadzony w Brześciu. Od tych czasów mieszkał na emigracji. Dziś jest zwolennikiem rządu gen. Sikorskiego gotowym dla jaknajdalszej z tym rządem współpracy.

Z członków Rady Narodowej o Ks. Biskupie Gawlinie wyraziła się redakcja "La Politique et la Guerre" w sposób tak kurtuazyjny, że nie dodać do tego nie potrafimy, aby osobę Ks. Biskupa uświetnić. Pana Tytusa Filipowicza zaszczyca ta redakcja małym "de" przed nazwiskiem. Jeśli mania szanować zwyczaj dodawania polskim nazwiskom francuskiej partykuły, to chyba będzie w Radzie Narodowej więcej ludzi którym się to "de" należy. Po śmierci Sławka pisząc artykuł o swoich wrażeniach ze mszy żałobnej za Sławka która się odbyła w ubożuchym kościółku św. Józefa na krańcach Warszawy i wylizając tych nielicznych, którzy mieli odwagę przyjąć na tą smutną uroczystość wspomnianem także ambasadora Filipowicza pisząc że po jego twarzy przechodzą "błyski ożywienia i skurcze nerwowego wyczerpania". Pan Filipowicz jest to postać napoly legendarna, o którego odwadze osobistej i przytomności umysłu za czasów rewolucji 1905 r. opowiadano cuda. Aresztowany, odprowadzony do cyrkułu miał zdjąć z szaragów sznyel oficerski, przypasać szablę, nałożyć czapkę oficera żandarmerji i minąć wszystkie biura odsalutowując spokojnie żandarmskim pachłkom, którzy powstawali z miejsca na jego widok, nie widząc cywilnych spodni. Innym razem miał wypchnąć żandarman przez drzwi pociągu i sam się ratować ucieczką. General żandarmerji Zawarzin pisząc o ruchu rewolucyjnym Królestwa w 1905 r. obok Piłsudskiego cytując nazwisko Filipowicza, oskarżając go zresztą, że przyjmował bandytów do współpracy, i że z tego później rozpanoszyła się akcja bandycka na całym terenie. Filipowicz, który z dawnych czasów znał Anglję i język angielski jeździł z Józefem Piłsudskim do Tokio, gdzie się spotkali na ulicy z przybyłym później Romanem Dmowskim. P. Filipowicz nie był nigdy ministrem jak błędnie pisze "La Politique et la Guerre", a tylko krótko wice-ministrem spr. zagr. na którym to stanowisku bez zgody rządu ludowego Moraczewskiego, bez zgody swego niemrawego ministra spr. zagr. Wasilewskiego napędził z Warszawy posła niemieckiego hr. Kesslera. Był to koniec 1918 r. Pan Filipowicz otrzymał wtedy dymisję z rąk socjalistycznego rządu, ale później poparty przez marsz. Piłsudskiego wyjechał do Azejbęrdżanu na posła, ogarnięty przez Bolszewików, siedział w Moskwie w więzieniu, potem był naszym przedstawicielem dyplomatycznym w Helsingforsie, Brukseli, a ostatnio w Waszyngtonie. Tytuł "szefa partji demokratycznej" który mu "La Politique et la Guerre" nadaje grzeszy znaczną przesadą. Ugrupowanie, na czele którego był w ostatnich czasach p. Filipowicz, i które sobie stworzył, było to ugrupowanie nieliczne, mało znane i o bardzo przejściowym charakterze.

Pan Józwiak jest członkiem O.N.R. Jak wiadomo były w Polsce dwie organizacje tej nazwy. Jedna skupiała się dokoła p. Bolesława Piaseckiego, bardzo obiecującego młodego wodza, a druga dokoła redakcji A.B.

C. Pan Józwiak należał do tej grupy, której program jest dość znany.

O p. Nowakowski literacie, pierwszy raz dowiadujemy się że należy do Stronnictwa Ludowego. P. Nowakowski — były aktor, świetny pisarz zasłynął w Polsce przede wszystkim jako autor doskonałych feljtonów w I.K.C. Pismo to nie miało nigdy charakteru partyjnego chociaż jego wydawca p. Dąbrowski znakomity finansista kandydował do Sejmu raz na liście Piasta, a raz na liście BB WR. P. Zygmunt Nowakowski był więc piórem wolnem, a jego feljtony wypowiadały opinie obywatela patrijotycznego, rzetelnego i uczciwego. Dr. Szwarzbart jest nie tylko przedstawicielem ludności żydowskiej jak powiada "La Politique et la Guerre" ale przedstawicielem żydów narodowych, sjonistów polskich. Jeden bardzo, ale to bardzo znany antysemita oświadczył mi, że p. Szwarzbart jest najwybitniejszym politykiem w całej Radzie Narodowej.

Nie pisząc o innych członkach Rady Narodowej, których nie znam, nie pisząc też nic o sobie, ponieważ i tak moja biografia jest szczegółowo opracowana przez pewne pisma lewicowe wychodzące na emigracji, przejdę do generała Lucjana Żeligowskiego, posła wileńskiego, oswobodziciela Wilna, byłego ministra wojny generała broni, odznaczony drugą klasą orderu "Virtuti Militari". Pochodzi on z oszmiańskiego, i powiedział niedługo w jednej ze swoich mów, że "Wilno zdobył nie ten Żeligowski general, lecz ten Żeligowski, który tu kiedyś jako chłopiec przyszedł piechotą z domu i przespał się na lawce w ogrodzie, bo nie miał pieniędzy na nocleg". Kalejdoskop jego życia jest niezwykle, oficer na Syberji, wojna z Japonją, przesładowania polityczne, potem wielka wojna, front w Karpatach, potem sławne przebiecie do Polski z Kubania i Odessy, bitwa pod Jazłowcem, obrońca Warszawy pod Radzymińskiem, zajęcie Wilna na czele wojsk złożonych z Wilnian, rządu na Wileńszczyźnie, dotychczas wspominał jako rządu sprawiedliwe rządu zacnego i rozumnego człowieka, potem minister wojny, potem jak Cyn-cynatus miedz na lewicz zamieniony osiada gen. Żeligowski w miastym Andrzejewie pod Wilnem i zaczyna szerzyć idee lnu. Wielka, piękna idea ograniczenia spożycia bawełny na korzyść rodzimego lnu dania, w ten sposób zarobku, rodzinom chłopskim, podniesienie ich dobrobytu. "Dwory siano, wicski ktać" wola gen. Żeligowski. Idea spotkana z niedowierzaniem, z półśmieszkami półmędrów w krótkim czasie wydała ogromne owoce, wpłynęła na podniesienie dobrobytu włościańskiego w najbiedniejszych okolicach Wileńszczyzny, wywołało poważne zaniepokojenie "lewjatana" w Warszawie. W Sejmie laski Cara i Sławka w którym gen. Żeligowski zasiadał, wystąpił on ze słuszną, arcyśluszną krytyką okólnika z 13 Czerwca 1916 r. który wyznaczał generalnemu inspektorowi sił zbrojnych drugie miejsce w państwie, nakazując ministrowi postuszeństwo wobec niego, la-mał całkowicie i przekształcał najbardziej zasadnicze podstawy obowiązującej w Polsce konstytucji.

Tak się jednak dziwnie w Polsce ułożyło, że to wystąpienie gen. Żeligowskiego utrzymane w tonie tak-townym, poprawnym i nawet kurtuazyjnym wywołało olbrzymie oburzenie Rydzochołców i gen. Żeligowski ustąpił z komisji wojskowej. Obecnie gen. Żeligowski całą duszą jest oddany swej idei słowiańskiej, która, jak wszystko co głosił, spotyka na sceptycyzm u góry, lecz natomiast na gorące echa u dołu. (Cat)

KOMUNIKATY

Uchodźcy polscy w Nicei dziękują tą drogą pani hr. Colbert za pomoc im okazywaną, pełną dobroci i wyjątkowej troskliwości.

NIEDYSKRECJE...

W księgarniach, w kioskach, wszędzie sprzedaje się książkę żółtą i książkę niebieską, francuski i angielski zbiór dokumentów dyplomatycznych poprzedzających wojnę. Podobno sprzedano tego w samym Paryżu około 500.000 egzemplarzy. Księgarze pytają się swoich klientów Polaków: "a kiedy będzie wasza książka?" — Istotnie — kiedy będzie. Czemu się tak spóźnia. Dzisiaj natrafiałyby na powszechnie zainteresowanie, na wyjątkowy popyt. Byłaby doskonałym instrumentem naszej propagandy. Jakimże to braciom Spóźniałskim poleceno jej opracowanie.

O książce p. Gedyego pisał "Cat" w "Słowie" wyrażając podziw dla talentu z którym została napisana i zdziwienie z powodu bezsensownych tez, których broni. Istotnie p. Gedyę całą książkę napisał w obronie socjalistów austriackich, którzy zawsze byli zwolennikami "Anschlussu" a tylko w ostatniej chwili gotowi byli Austrii samodzielnej przedłużyć życie i to tylko prowizorycznie, do chwili upadku Hitlera. To też dziwi nas trochę, dlaczego prasa francuska zwłaszcza lewicowa przez kilka dni zamieszczała wyjątki ultra-pochlebne dla Gedyego, czyniła jego książkę wyjątkową reklamą. Przecież na utrzymanie Austrii samodzielnej wyskazywało we Francji wielu ludzi wybitnych od Thiersa do Bainville'a. Kto się stara o tak niezgodną z ogólnymi tendencjami politycznymi reklamę książki Gedyego?

Cenzurowane

Kto nie zna piosenki wojskowej, sentymentalnej. Tam na bloniu blyszcy kwiecie

Stoi ulan na pikiecie... Piosenka ta miała szczęście do przeróbek. Ostatnia przeróbka złapała ją tu w Paryżu. Pionierzy jeden hotel w Paryżu, przebrony dla potrzeb biurowych, posiada uymwalnie pomiędzy pokojami, a w tych uymwalniach skutkiem braku miejsca urzędują także urzędnicy i oficerowie, więc się dzisiaj śpiewa:

Tam na bloniu blyszcy kwiecie Siedzi ulan na bidecie....

Cenzurowane

Pp. Oficerowie Mundur PP. Oficerów będzie starannie wykonany w ciągu 3 dni za 845 fr. przez specjalistów. w firmie Londres-Roubaix Tailleurs 97, Av. de Cligny. Metro. Fourche. Aut. R bis i H. 82

Sprawozdania kinowe

Skusiłam się, żeby raz wreszcie pójść do kina, gdzie dają same "Aktualności." Trwa ta przyjemność godzinę i kosztuje 3 franki. Ale — że na zachodzie wciąż jeszcze bez zmian i tylko tygodniami ploną niewspomagane przez nikogo Helsinki — trudno wypełnić całogodzinny program. Choć więc właściciele kin latają jak młoty, powstaje melanz dziwny a smutny. Opowiem jak to wygląda pokolei: Najpierw idzie disneyowska kolorówka o małym słoniu, krzywdzonym przez inne dzieci — tygrysiatka, mopsy, hipopotamki. Przypomina to trochę przepiękną opowieść Kiplinga o słoniatku, które od wszystkich brało klapsy: — "nad wielką, szarozie-

loną, mętą rzeką Limpopo, dookoła wysadzana chinowcami... waz skalny pyton ze spiczasto-kolczastym ogonem... dał mu klapsa. — Wybac mi, powiedziało nieposkromione w swej ciekawości słoniatko, ale zarówno moja ciocia żyrafa, jak mój wuj hipopotam, jak mój drugi wuj włochaty pawjan, jak i inni moi wujowie i ciotki zawsze dawali mi klapsy, a zdaje mi się, że i ty czynisz to samo". Disney, człowiek o ogromnej fantazji i, niestety, zestandaryzowanej kulturze, zrobił z tego historyjkę pomysłową wprawdzie, ale pełną bicia, szarpania, ucieczek, pogoni, przewracania się i zatacań. A kiedy to się powtarza w każdym kolorowym fil-

mie, w każdej najkrótszej rysunkówce — zaczyna męczyć i nużyć. Potem — spotkała mnie wruszająca niespodzianka: ostatni koncert Paderewskiego, sfilmowana Księżycowa Sonata. Natychmiast po niej: nieprawdopodobnie głupi i ordynarny "rozśmieszający kawałek". Mnie się zdaje, że może bawić, a nawet wogóle interesować jakas historia tylko wtedy, kiedy albo jest czystą fantazją, albo jest jakoś realnie umotywowana. Ale łączenie fantazji z rzeczywistością w ten sposób, że jakis czterdziestoletni idiota nie wie, że szklanka z mlekiem postawiona na ogniu pęknie, a stary stół, na którym postawi polano i rabnie z ciałych sił, rozleci się w kawałki, bawienie ludzi samym wywracaniem się, tuczeniem lamp i talerzy, nabijaniem guzów

sobie i innym, uff! doprawdy nie rozumiem. Nakoniec wreszcie pokazano parę zdjęć z francuskiego, a potem fińskiego frontu. I tak minęła godzina. Dwa nowe filmy francuskie — najbardziej reklamowane i uważane nieomal za arcydzieła, choć nie przez wszystkich, — poruszają ten sam temat. Więcej nawet, bo nie tylko temat, ale i przebieg wypadków jest podobny. Myślę o "Widmówku" Duviviera (La charrette fantome) i "Muzykantach nieba" René Lefevra (Les musiciens du ciel). Tu i tam Armja Zbawienia. Tu i tam młoda dziewczyna z Armji Zbawienia nawraca grzesznika, kocha go, rozchorowuje się na gruźlicę, kaszle, umiera. Ale Duvivier obciążył swój film najniepotrzebniej ba-

lastem szepejących duchów i zgrzytliwych zjaw, film Lefevra jest bardzo naturalny i prosty. Grają w nim: sam Lefèvre, Michèle Morgan, Michel Simon. Amerykański film p.t. "Burza na Atlantyku" (Tonnerre sur l'Atlantique) zajmuje się prawie bez przerwy polowaniem na niemieckie łodzie podwodne w roku 1918. Filmi nieopobawiony posmak aktualności, chociaż te rozgrywki na morzu przypominają w swojej groźbie zwykłe manewry albo, raczej: — jak sobie mały Staś wyobraża bitwę morską i jej szczęśliwe zakończenie. Dzięki świetnej grze ulebięca publiczności, tłumiocha Wallace Beery, film pozostawia przyjemne wrażenie. EDDY.

Z BOLESNYCH WSPOMNIENI

Ostatni dzień walk pod Tomaszowem i rozmowa z gen. Piskorem

Było to wieczorem dnia 20 września kiedy kazano nam całą naszą brygadę zrobić nocny wypad i przetrwać pod Tomaszowem wiążąc nas nieprzyjacielskie kleszcze. — Przez tę wyrwę miała się potem wydostać cała armia gen. Piskora i posuwać się dalej w kierunku na Lwów.

Po czterodniowych, krwawych walkach brygada nasza była przemoczona — miała duże straty w ludziach i sprzęcie — ale była jeszcze zdrowa i do walki zdolna jednostką.

Cieężkie było to nasze nocne posuwanie się bez światła. Niebo pokryte czarnymi — gęstymi chmurami — piaszczysta — wąska polna droga — zawalona rozlicznymi taborami najrozmaitszych nieistniejących już armii. Co pewien odstępek czasu szły w otaczające nas lasy nawały ogniowe — To Niemcy ogniem nieobszernym nekali nasze nadwyrężone nerwy. — Bój szedł od północy — na kilka już kilometrów od Tomaszowa Niemcy oświetlali nas reflektorami i kryli ogniem artyleryjskim — Potem szły ich kontrataki — Poszły po naszej kolumnie gorączkowe rozkazy — artyleria przeciwpancerna naprzód. Strzelania i zamieszanie — gwar bitewny był coraz donośniejszy — zaczęło się świtanie — potem nagłe dziwne złowroże cisza. Będąc zaintrygowany tą niezrozumiałą zmianą wspólnie z jednym ze sztabowych kapitanów naszej brygady wysuwamy się naprzód, oczom naszym przedstawił się widok o ile przejmujący, o tyle niezrozumiały — na dużej, falistej piaszczystej równinie ciągnących się dobrych parę kilometrów między dwoma lasami — w których były pierwsze i następne rzuty naszej armii dał się zauważyć — w świetle coraz bardziej narastającego dnia — jakiś niepojęty — bezładny — różnokierunkowy ruch. Jak by rój mrówek rozbiegały się na wsie strony poszczególne oddziały, wozy — zaprzęgi — Siadłem na swój służbowy motocykl i pojechałem naprzód by zasięgnąć języka — w samym środku tego zgłokowiska ujrzałem pierwszą znajomą twarz oficera gospodarza naszego dywizjonu artyleryjskiego kapitana B. Od niego dowiedziałem się że przyszedł rozkaz od gen. Piskora zaprzestania walk i kapitulacji. Pragnąłem uzyskać potwierdzenie tego rozkazu od któregoś z mych bezpośrednich przełożonych — posuwałem się więc naprzód. Nikogo z dowódców idąc po osi marszu nie zastałem — natomiast natknąłem się na jedną z baterji naszego dywizjonu — samotną — zapomnianą, opuszczoną. Byli obecni wszyscy żołnierze — wszyscy podoficerowie — wszyscy podporucznicy rezerwy — jeden podporucznik zawodowy podpor. K. Objąłem tedy dowództwo nad baterją — jako najstarszy rangą — kazałem baterję ustawić — działa okopać — zamas-

kować — gdyż staliśmy w szczyrim polu. — W tej samej chwili zjawili się jedyni oficer zawodowy całego naszego dywizjonu kapitan techniczny kapitan M. który na rowerze pojechał na punkt obserwacyjny — mnie kazał prowadzić łączność. — Nigdy nie zapomnę tych blisko 3 klm. drogi która dzieliła stanowisko baterji od punktu obserwacyjnego wybranego przez kapitana M. — Byłem ciepło na noc ubrany — starałem się połączenie przeprowadzić szybko — w głębokim piasku po kostki — obwieszony aparatami i przyborami telefonicznymi — gnałem ile na to siły pozwalały — pościłem się nad łącznością kabla — w strachu niezmiernym, że mimo całej wysiłku nie będziemy z winy mych słabych umiejętności technicznych mieli połączenia z baterją. — Pamiętam te długie sznury upustozających wozów — rozliczny przebiegający sprzęt wagi się na drodze — rozwinięte — osamotnione wymarle olbrzymie tanki nasze V 5.

Pot zalewał mi oczy — lasek przez który przebiegałem był pod stałym, gęstym obstrzałem niemieckiej ciężkiej artylerji — nie miałem czasu na padanie i krzyki się. Pamiętam ciągle sobie powtarzałem na głos "nic mi się nie stanie". To uspakajało — biegłem dalej — Do dziś dnia mam w oczach i nozdrzach wspomnienie i widok tego czarno-zielonego dymu pelzającego po ziemi po wybuchu — ten duszący — gryzący smród. W pewnym momencie odłamki wybuchu ze świstem mignęły przedemną i zamną — szybkość ich była już tak niegroźnie zmalala, że w widziałem na oko — ten przedemną był wielkości pięści — umysł przemęczony kilkudniowymi trudami pracował ospale i niedbale. — Pamiętam, iż w tej chwili pomyślałem że zdziwieniem — ciekawe ktoś we mnie rzuca kamieniami — po dobrej chwili przemyślałem sobie charakter i pochodzenie tych "kamieni" — w końcu, skutecznie łącząc nawiązałem. Kapitan M. natychmiast objął komendę nad baterją — ja leżałem w pobliskim leju armatnim przy aparacie — byłem szczęśliwy — dyszałem — wypoczywałem — ochryplym, fałszywym cudzym głosem powtarzałem na baterję poszczególne słowa komendy. — Mielimy Niemców przed sobą we wsi, najwyżej na 2 klm. kapitan M. dojrzał niemiecką baterję — po kilkunastu minutach prowadzenia ognia zmusił ją do milczenia. W pospiechu zmieniali stanowisko. Przysiadł się niebawem do nas, jedyny oficer sztabu naszej brygady major intendantury z krzyżem wirtuti na piersiach — w rękę trzymał długi karabin przeciwpancerny — Panie Majorze K. szefie intendantury naszej brygady znam i pamiętam pańskie nazwisko — Do dziś dnia nożę w mych wdzięcznych oczach wspomnienie pańskiej wyniosłej postaci — pański piękny dumny profil — Pamięta Pan — panie majorze jak pan na gwałt kupował odemnie kule do pistoletu Colta, których miałem dużo — jak śmieliśmy się wtedy, że w takim momencie z całą powagą Pan płacił, a ja brałem jeszcze pieniądze. — W pewnym momencie poszło samorzutne natarcie kilkudziesięciu spieszonych ułanów prowadzonych przez 2 wachmistrzów S. i R. W pierwszej linii szedł wachmistrz S. z miodziutkim czternastoletnim w mundurze kadeta ubranym synem. Wachmistrz R. już wtedy był ranny w rękę — nasza baterja była jedyna, która jeszcze strzelała — tych pięćdziesięciu ułanów jedynym wojskiem których ogniem wspierałimy. Niemcy początkowo się wycofali ze wsi — widząc jednak znikomość naszych sił zwołali atak — nieliczni z pozostałych przy życiu ułanów wycofali się z wolną ze wsi. W dodatku baterja odmawiała nam posłuszeństwa — byli pod strasznym ogniem nieprzyjacielskiej artylerji — kapitan M. nakazał zaprzestanie walki — niszczenie sprzętu. Dalsza walka była bezcelowym bohaterstwem. Siedliśmy do wozu radiowego — cofnęliśmy się. Na wysokości naszej baterji kazałem samochód zatrzymać — skoczyłem sprawdzać czy sprzęt poniszczony. Stanowisko baterji było już wymarle — lzy mi się w oczach zakreśliły, gdy ujrzałem te nasze piękne, nowiutkie 75-ki osamotnione — milczące, a jednak jeszcze groźne — jakże piękne — patrzyły swemi paszczami w kierunku wroga i te michelinowskie gumatyki z których tak byliśmy dumni — sztuka w sztuka ważyły z górą 300 klg. i żadna siła ludzka ich nie zniszczy. — Robota niszczenia była zrobiona dokładnie. —

Przejechaliśmy samochodem całą kilku kilometrową sfałowaną, piaszczystą przestrzeń dzielącą oba lasy. Z wielkiej kilkadziesiąt tysięcy liczącej armji gen. Piskora zostały już tylko strzępy. — W lesie na trawie polanki spoczywał gen. Piskor, gen. Sadowski ze swymi sztabami — zameldowałem gen. Piskorowi, że nie mogę pogodzić się z faktem kapitulacji wybieram się do Francji, by nadal walczyć z Niemcami — otrzymałem ironiczną odpowiedź, że do Francji daleko a przez Niemców jesteśmy otoczeni — że mego meldunku do wiadomości przyjąć nie może, tylko rozkazuje mi dotrzeć do armji. Wskazałem generałowi, że armja jako taka już nie istnieje — o tym chyba generał wie najlepiej po ostatnio wydanych rozkazach, a iść do Niemców do niewoli lub do obozów koncentracyjnych niemieckich albo też być zmuszonym przez naszych wrogów do fizycznych prac przeciwko naszym sojusznikom — niemał zamiar. Generał się obruszył i powiedział "rób pan co panu się tylko podoba — ja oficjalnie mogę wydać Panu tylko jeden rozkaz — dotarcie do armji". Były to pewno warunki postawione przez Niemców przy kapitulacji — rzeczywiście lojalność godna lepszej sprawy. —

To był mój ostatni dzień służby w regularnym polskim wojsku na polskiej ziemi. Było to rankiem 21 września — daty tej do śmierci nie zapomnę. I poszedłem tedy na tuiaczkę — by walczyć za Polskę na obcej ziemi, pod obcym sztandarem. Co za dziwne przekleństwo naszego losu — Od tyłu — już tyłu lat, nie jest nam danem walczyć we własnych szeregach, na własnej ziemi. — Wina to naszego swarliwego narodowego charakteru — I kiedyż temu będzie koniec?

Fragment z Warszawy
Autentyczna rozmowa w Gestapo

Byłem w tym przybytku zbrodni i kaźni starając się o rozliczne zezwolenia konieczne dla uruchomienia sklepu z artykułami spożywczymi w Warszawie. Byłem uzbrojony w przepustkę otrzymaną od pułkownika armji pruskiej von Z. z Kreisskommandantury. Nie bez trudu zbliżyłem się do pięknego gmachu dawnego Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego, Aleja Szucha 25. Przed bramą, szary, milczący tłum cierpliwie czekający na swą kolejkę. W bramie samej zaplakaną starszą pani w czerni coś po polsku tłómaczyła brunatnemu chamowi z Wehrmachtu, oczy jej były tak pełne bezbrzeżnej, niemej rozpacz — w całej postaci tak widoczne ostateczne wymęczenie, że zatrzymałem i zapytałem w jakiej sprawie tu przychodzili. Oczy, miała suche, tylko czerwone, opuchłe obwódki powiek wskazywały na noc niejedną bolesnie przepłakaną, twarz w brzdach — palce w czarnych, nicianych rękawiczkach nerwowo miały brzeg wytartej torebki. Przychodzi tu od tygodnia — nie umie po niemiecku — męza nauczyciela zabrali z domu przed 11 listopada, dotąd nie wrócił i żadnej o nim wieści — wpuścić jej nawet nie chcą żołdaki i szdzą stale przedrzeźniając: "nie rozum". Udało mi się tą Panią wprowadzić na mocy posiadanego gletju żelaznego. Poszedłem z nią do odpowiedniego pokoju nr. powiedzmy 516 (z zadumaniem smutnym zadałem sobie w myśli to pytanie jaki w tej sali dawniej urzędował radca naszego Min. Wyznań i Ośw. Publ.) Przedstawiłem sprawę tej Pani grubemu, ryżawemu, łysiejącemu Niemcowi. Tłómaczyłem w jaknajbardziej zadowolającym mi się przekonywujących, ludzkich okresach, niedole i cierpienie tej niewinnej, nieszczęsnej rodziny. — Niemiec wybałuszył na mnie swe wyblakłe, wypukłe oczy i rzeczywiście szczerze obruszył się rzekł mi dość łagodnie: "doprawdy nie pojmuję jak ta pani może mi z czemś takim czas zabierać — przecie to jasne, jeśli nie winien to wróci do domu, a jeśli winien to będzie rostrzelaany i ta Pani zostanie oficjalnie zawiadomiona o tem skąd i kiedy ma trupa swego męża zabrać".

Dzięki Bogu, Pani nie umiała ani słowa po niemiecku — ja zaś zapewne w inny sposób starałem się ją uspokoić. — Marek Paszkiewicz

Kalendarz wojenny

Środa 21 lutego

Na froncie fińsko- sowieckim niema większych wydarzeń — ataki rosyjskie trwają nadal — jak dotąd są przez Finnów odpięte. — Miejscowości Pajala leżąca na terytorjum szwedzkim w odległości 10 km. od granicy norweskiej była obiektem bombardowania przez aeroplany sowieckie. — Sztokholm protestuje w Moskwie.

Urządowe koła angielskie stwierdzają, że Altmark znajdował się na wodach terytorjalnych norweskich od przeszło 48 godzin, podczas gdy art. 12 konwencji haskiej przewiduje pobyt 24 godzin na najwyżej okrętach wojennych belligerentów na wodach neutralnych.

Wiadomości z Londynu wskazują na pobyt okrętów wojennych angielskich naprzeciwko Petsamo i Murmańska — pobyt ich tam jest częścią akcji blokady statków niemieckich.

Senator komunistyczny Cachin został pozbawiony jednogłośnie mandatu przez specjalnie na ten cel powołaną komisję Senatu francuskiego.

Czwartek 22 lutego

Ataki sowieckie na froncie fińskim w dniu dzisiejszym gwałtowniejsze, są odpierane z dużymi stratami dla atakujących. Posel fiński w Londynie Grippenberg oświadczył, że "pomoc w materiale wojennym i w ludziach jest konieczna — sytuacja Finlandji broniącej nietylko własnego kraju staje się krytyczna.

Wiadomości z Londynu mówią o postępującej koncentracji wojsk sowieckich nad granicami Turcji i Iranu oraz o wzmoczonej kampanji prasowej Moskwy przeciw tym państwom.

W Bukareszcie został wydany dekret zakazujący wywozu szeregów artykułów jak węgiel, stal, rtęć, bawełna, oraz produktów chemicznych. — Do Konstanz przybył pierwszy transport ropy sowieckiej z Baku — będzie ona przerabiana w rafinerjach rumuńskich i następnie eksportowana do Niemiec.

Piątek 23 lutego

Marszałek Mannerheim wydał rozkaz dzienny do armji, w którym wita wolontarjuszy szwedzkich i norweskich walczących u boku Finnów. — Główny ciężar ataku sowieckiego skierowany jest na Viborg, od którego wojska sowieckie miałyby się jakoby znajdować już w odległości 10 km.

Sobota 24 lutego

Sytuacja na froncie fińskim jest bez większych zmian, chociaż ataki sowieckie zyskały znów znacznie na sile.

W przemówieniu wygłoszonym dzisiaj w Birmingham, premier Chamberlain oświadczył m. i. że Francja i Anglja rozszerzyły podstawy paktu pomocy wzajemnej z Turcją podpisanego w październiku ub. r. — Mowa powyższa zawierająca przypomnienie niejednokrotnie już wypowiedzianych celów wojny Francji i Anglji i które w dziedzinie obyczajów międzynarodowych można nazwać w skrócie "prawo przed siłą" — zbiegła się w czasie z mową kanclerza Hitlera wygłoszoną w Monachium z okazji rocznicy powstania N.S.D.A.P. i gloryfikującą "siłę przed prawem". W mowie tej zwraca uwagę ustęp zwrócony przeciwko monarchji w Niemczech, zapowiedź walki w razie potrzeby z wrogami wewnętrznymi oraz stwierdzenie iż Europa środkowa jest przestrzenią życiową Niemiec.

Z Watykanu donoszą, że nuncjusz papieski w Berlinie Orsenigo udać się ma do Polski celem przekonania się na miejscu o sytuacji kleru i ludności.

Niedziela 25 lutego

Viborg jest obecnie głównym celem nieustających ataków sowieckich. Miasto jest prawie doszczętnie zniszczone i z ludności cywilnej ewakuowane. Komunikat sowiecki utrzymuje iż zajęta została wyspa Bjorkö. — Po raz drugi pojawiły się pogłoski prasowe o ewentualnej medjacji niemieckiej w konflikcie fińsko-rosyjskim.

Wysłannik prezydenta Roosevelta Sumner Welles przybył do Rzymu gdzie zostanie przyjęty przez Mussoliniego i hr. Ciano. Jednocześnie z nim przybył p. Myron Taylor przedstawiciel prez. Roosevelta (ale nie rządu Stanów Zjednoczonych) przy osobie Papieża.

Pierwszy oddział lotników kanadyjskich wylądował w Anglji. Rząd norweski ma zamiar odwołać się do arbitrażu w sprawie incydentu z "Altmark".

Po ukończeniu konferencji ministrów spraw zagr. Danji, Szwecji i Norwegji wydany został w Kopenhadze komunikat, którego główne punkty mówią:

1) o możliwie prędkim zakończeniu wojny fińskiej przy utrzymaniu zupełnej niepodległości Finlandji — 2) potwierdzonej jednoznacznie politykę neutralności wszystkich trzech krajów — 3) postanowiono podnieść poważne sprzeciw w związku z gwałceniem zasad prawa międzynarodowego przy prowadzeniu wojny na morzach. — Konferencja powyższa odbyła się bez udziału przedstawiciela Finlandji — czwartego państwa północy.

Poniedziałek 26 lutego

Potwierdza się, że Finnowie byli zmuszeni ewakuować wyspę Bjorkö, ważną ze względu na obronę prawego skrzydła linii Mannerheima.

Rząd angielski odrzuca postulat Norwegji rozszerzenia pasa wód terytorjalnych norweskich z 3 na 4 mile morskie. Oba rządy negocjują obecnie dokładniejsze ustalenie granicy tych wód terytorjalnych, co przy skomplikowanej konfiguracji wybrzeża Norwegji i wielu wyspach przybrzeżnych napotyka na duże trudności.

Wbrew początkowo ustaleniemu programowi, p. Sumner Welles skracając swój pobyt w Rzymie i już w czwartek będzie w Berlinie. Wyraził on swe zadowolenie z rozmów przeprowadzonych z Mussolinim i hr. Ciano.

Wtorek 27 lutego

Wojska sowieckie zajmują stopniowo zachodnią część zatoki karelskiej. Finnowie bronią się zaciekle na przedpolu Viborgu i na całej drugiej linii obronnej. — Wydaje się, że po niedawnym przemówieniu premiera szwedzkiego o niebezpieczeństwie coraz to bliższym dla Szwecji, opinja publiczna coraz silniej rozumie iż dotychczasowa pomoc okazywana Finlandji nie jest wystarczającą.

W przemówieniu w Izbie Gmni Winston Churchill przedstawił obraz wojny na morzu, oraz stwierdził, że prasa neutralna robi więcej kłopotu z powodu jednego jej przemówienia niż z powodu setek zatopionych statków neutralnych.

Warszawski Pierwszorządny Krawiec Wojskowy

GOTHARD

23, rue Clauzel — Paris 9^e Tel. TRU. 03-37.

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego. Sprzedaż płaszczy skórzanych, dodatków i haftów wojsk. Czapki, furażerki i rogatynki. Ceny niskie.

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPLACENIE PRENUMERATY ZA LUTY I MARZEC
W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI
WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA.

Eleganckie umundurowanie

dla pp. Oficerów Armji lądowej i Lotnictwa wykonuje szybko na zamówienie polski krawiec wojskowy.

L W

dotatki wojskowe, czapki lotnicze haft. 200 fr.

79 Rue Lamurck, Paris 18.
Metro: Lamurck, Tel: MON. 80-14.

SZENK

Dyplom Warszawski

Wykonuje po cenach konkurencyjnych umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.

16, rue Houdon,

Met. Pigalle Tel: MON. 86-62.

Paris.

BIURO PORAD PRAWNYCH

Dr. Jan KASPAREK

advokat, b. kierownik referatu prawnego Konsulatu Generalnego R.P. w Paryżu. udziela pomocy prawnej w sprawach: konsularnych, obywatelstwa, sądowych, administracyjnych, handlowych, podatkowych it. p. 55 rue du Fg. Montmartre Paris IX. telefon TRUdaine 14-93 Metro: Cadet.

Krawiec wojskowy i cywilny M. SZNAJDERMAN

Powszechnie znany wśród sfer wojskowych Warszawy
Wobec zaopatrzenia się w materiały przepisowe dla Armji Lądowej i Lotnictwa, przyjmuję zamówienia na umundurowanie PP. Oficerów. — Ceny b. przystępne. 87a Metro: Bonne-Nouvelle 23, Rue d'Hauteville Paris X.

Jedyna wykwinna cukiernia polska

«LES DOUCEURS DE MON PAYS»

20, rue Vignon — Paris (9)

Metro: Madeleine lub Havre-Caumartin. Telefon OPERa 03-10.

BABY, STRUCLE, SERNIKI, TORTY, PĄCZKI

Kawiarnia otwarta codziennie od godz. 9-ej do 20-ej.

BYŁY KRAWIEC WOJSKOWY 22 pp. w SIEDLACACH

A. SOIFER

DYPLOM AKADEMII PARYSKIEJ

Przyjmuje zamówienia na wykonanie umundurowania dla PP. Oficerów Armji Polskiej i Lotnictwa z materiałów przepisowych.

Sprzedaż płaszczy i pasów skórzanych, furażerek i czapek wojskowych. Szybkie wykonanie.

61, Bd. Beaumarchais — PARIS (3)

Tel: ARC. 87-37. Metro. Bastille

